***Katarzyna Wasilkowska Świat Mundka***

***Dwa lipcowe poranki***

Mundek był chłopcem posłusznym, ale umiarkowanie. Kiedy więc w połowie lipca jego ojciec nieoczekiwanie rzucił znad porannej jajecznicy: „Czego ty się nic nie uczysz?”, puścił to mimo uszu. Nawet nie drgnął. Nie było to może przesadnie eleganckie zachowanie, jednak Mundek był zdania, że odpowiadanie na tak durne pytania jest poniżej jego godności.

- Weź ty zrób coś pożytecznego, chłopie - zrzędził ojciec, przekopując widelcem jajecznicę na talerzu.

- Smarujesz i smarujesz... Jeszcze nie spotkałem takiego, który by wyżył ze smarowania głupot. Nic wam nie zadają? - spojrzał na syna surowo i odsunął talerz z żółtą breją.

Prawdę mówiąc, Mundek rozumiał to rozgoryczenie. Gdyby to on musiał co dzień zasuwać do roboty taki kawał, w dodatku słuchać wrednego szefa od świtu do nocy wbity w garnitur, zachowywałby się o wiele bardziej nieznośnie. Zwłaszcza podczas upałów, w aucie bez klimatyzacji. Ciekawe, że w ich samochodzie klimatyzacja psuła się zawsze, kiedy z nieba zaczynał lać się żar.

Na szczęście Mundek miał dopiero trzynaście lat i w czasie wakacji mógł obijać się zupełnie legalnie, nawet jeśli na ojca działało to jak płachta na byka. A ze wszystkich rzeczy, które na niego tak działały, do szewskiej pasji doprowadzało go coś, co nazywał „smarowaniem głupot”. Pewnie dlatego, że uważał rysowanie za najmniej pożyteczne zajęcie na świecie, niezapewniające ani trochę przyszłości.

Ojciec fascynował się zapewnianiem przyszłości i najchętniej o tym rozmawiał z matką, z sąsiadami, ze znajomymi (nie było ich wielu) oraz z Mundkiem, choć wtedy raczej przemawiał.

Mundek wynalazł w sobie instynktowny czujnik z wyłącznikiem, którym odcinał uwagę po pięciu minutach każdej przemowy ojca. Nie było to wcale niegrzeczne - dawał ojcu całe pięć minut szansy na oznajmienie czegoś ciekawego. Po upływie tego czasu, z uprzejmym wyrazem twarzy przenosił się w myślach w rejony znacznie bardziej interesujące.

Jednak szanował swojego ojca i współczuł mu nużącej pracy. Nie miał zamiaru drażnić go bez potrzeby.

Zamknął szkicownik i wsunął do kieszeni ukochany metalowy ołówek automatyczny, przez plastyków nazywany kubusiem.

Ojciec wstał, sapnął, poprawił spodnie pod więcej niż odrobinę za dużym brzuchem, złapał teczkę i już go nie było. Mundek poczekał, aż ucichnie w oddali znajomy bulgot diesla, i także wyszedł, zamykając drzwi na klucz.